

DZIENNIK BYDGOSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
Do „Dziennika“ dołącza się co tydzień „TYGODNIK SPORTOWY“.
Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 4—7 po południu.
Redaktor naczelny przyjmuje od godziny 11—12 przed południem.
Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 12/14.
Oddziały: w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 5 — w Poznaniu, ul. Św. Marcina 37 —
w Toruniu, ul. Mostowa 17 — w Grudziądzu, ul. Grobłowa 5 —
w Gdyni, ul. Św. Jańska 1282 — w Inowrocławiu, Rynek 20.



Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 3.15 zł. miesięcznie,
9.45 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.54 zł. miesięcznie, 10.61 zł. kwartalnie.
Pod opaską: w Polsce 7.15 zł., zagranicą 9.65 zł. miesięcznie.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie,
strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma,
a abonenci nie mają prawa do odszkodowania.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Telefony: Redakcja 316, 326, Administracja 315, Buchalterja 1374. — Oddziały: Bydgoszcz 1299, 699, Poznań 3600, Toruń 800, Grudziądz 294, Gdynia 1460, Inowrocław 420.

Numer 100.

BYDGOSZCZ, sobota dnia 30 kwietnia 1932 r.

Rok XXVI.

Marsz. Piłsudski na Zamku.

Godzinna rozmowa tajemnicą. — Dookoła drugiej konferencji premierów.
Budżet przede wszystkim. — P. Bartel wciąż głównym magnesem.

Warszawa, 28. 4. (PAT.) Dziś o godz. 13 marsz. Piłsudski przybył na Zamek. Rozmowa p. Prezydenta Rzplitej z p. Marszałkiem trwała około godziny.

Rozmowa ta przecina w pewnej mierze nić domysłów, snutych z powodu niebytności marsz. Piłsudskiego na Zamku natychmiast po powrocie z Egiptu. A domysły sły istotnie daleko, bo aż do osobistej zmiany na Zamku samym. Wolno przypuszczać, że p. Prezydent podzielił się z marsz. Piłsudskim treścią i wrażeniem drugiej konferencji premierów, mimo że pułkownikowskie skrzydło boczy się na tę konferencję — a pułkownikowska agencja „Iskra“ stara się narady premierów zlekceważyć, budzące pewne nadzieje jej echa stłumić, co jej słusznie wytyka bratni nasz organ krakowski „Głos Narodu“ (artykuł „Szyfrowe prace“).

Ponieważ główną troską rządową jest w tej chwili utrzymanie równowagi budżetowej mimo malejących wpływów skarbowych, musiały się konferencja premierów nad tą sprawą i związaną z nią koniecznością dalszych oszczędności gruntownie zastanowić. Decyzje może żadne wiążące nie zapa-

dły, ale wysłuchane rady mogą nie być bez znaczenia.

Z nowych pogłosek warto zanotować, że p. Bartel ma podobno przenieść się z nowym rokiem szkolnym na politechnikę warszawską. Stać się to ma podobno na życzenie p. Prezydenta, pragnącego mieć p. Bartla pod swoim bokiem. Chodzą także słuchy, że Pan Prezydent Rzplitej odbył dłuższą rozmowę w cztery oczy z prof. Bartlem, przy-

czem rozmowa ta trwała przeszło 3 godziny. Miał również p. Bartel mówić prywatnie z p. Sławkiem, a nawet być u niego na obiedzie.

Wiadomości o zamiarze p. Bartla przeniesieniu się do Warszawy zaprzeczają zdecydowana dzisiejsza stołeczna prasa sanacyjna. Trudno wyczuć, ile w zaprzeczeniu tem prawdy a ile pewnej obawy?

Min. Zaleski nie chce udzielać wywiadów prasie nierządowej!

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 29. 4. Wczoraj w drodze powrotnej z Genewy do Warszawy zatrzymał się w przejeździe minister spraw zagranicznych Zaleski. W jego towarzystwie wrócił również zawezwany przed kilku dniami do Genewy poseł Wysocki, który brał udział w konferencji między kanclerzem Brüningiem, a

ministrem Zaleskim. Minister Zaleski jako referent podkomisji rozbrojeniowej do komisji rozbrojenia moralnego kongresu rozbrojeniowego miał złożyć sprawozdanie, które wskutek jego wyjazdu uległo odroczeniu.

Bardzo charakterystyczną dla stunków Polski była odpowiedź ministra Zaleskiego, udzielona indagującym go o bilans genewski dziennikarzom. Min. Zaleski oświadczył, że monopol dla deklaracji i informacji rządowych z zakresu polityki zagranicznej ma w pierwszym rzędzie prasa rządowa, przyczem on (Zaleski) informuje chętniej w Warszawie, aniżeli zagranicą.

Należy otwarcie powiedzieć, że ostatnie zarządzenia min. Zaleskiego nie są wyrazem roztropności politycznej, jakiej się oczekuje od męża stanu. AR.

Rokowania między centrum i Hitlerem

Socjaliści mogą utrudnić porozumienie.

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 29. 4. Pertraktacje koalicyjne między partją centrową a narodowymi socjalistami wdrożone przed dwoma dniami rozpoczną się oficjalnie po powrocie kancierza Rzeszy dr. Brüninga, który jest oczekiwany w Berlinie w sobotę po południu.

Miarodajne koła centrum oświadczają, iż warunkiem koalicji jest również popieranie dotychczasowego kursu politycznego rządu Rzeszy. Nie uchodzi bowiem, ażeby narodowi socjaliści wchodzili w sojusz rządowy w Prusach, a jednocześnie uprawiali politykę opozycyjną wobec rządu Rzeszy i stawiali w Reichstagu wnioski o votum nieufności. Dlatego przedmiotem rokowań będzie również żądanie centrum aby jego politykę na terenie parlamentu Rzeszy została poparta przez Hitlera.

Czy wobec rozszerzenia podstaw rokowań nie nastąpią powikłania wydaje się możliwym. W szczególności trudno jest przypuszczać, aby socjal-demokracja, która popiera gabinet Brüninga jednocześnie przepatrywała się biernie jak ster rządzenia powoli zostaje przerzu-

czone na prawo. Nadchodząca sesja Reichstagu wyświetli całkowicie stanowisko poszczególnych stronnictw. AR.

Dwie sensacje lwowskie.

Wysoki urzędnik magistratu — a sanacyjny dygnitarz popełnia samobójstwo. Urzędnik, śledzący hajdamaków umiera tajemniczo.

Warszawa, 29. 4. (Tel. wł.) Ze Lwowa donoszą o sensacyjnym samobójstwie, mianowicie w miejskich zakładach elektrycznych zastrzelił się radca prawny tych zakładów Alfred Tęczarowski. Denat był znany jako najwybitniejszy działacz sanacyjny na terenie lwowskim, gdzie pełnił funkcje sekretarza Be-Be. Zajmował on wybitne stanowisko, pomimo dochodzenia dyscyplinarnego we lwowskim Ossolineum, z którego został usunięty z powodu niedokładności finansowych.

Mąż zaufania sanacji również na nowym stanowisku w magistracie lwowskim dopuścił się nadużyć, sięgających 3500 zł. Wykrycie tych nadużyć było powodem samobójstwa.

W niewytłumaczony dotychczas sposób zmarł nagle we Lwowie aspirant policji Tadeusz Szymczuk, który przed kilku miesiącami objął stanowisko po śp. komisarzu Czechowskim, zamordowanym przez Ukraińców. Szymczuk objął wtedy kierownictwo brygady policyjnej i specjalnie poświęcił się sprawom ukraińskim. Ostatnio pracował nad rozwiązaniem sprawy zamordowania śp. posła Hołówki. Prawdopodobnie Szymczuk został otruty.

Śp. Tęczarowski, który sam sobie wymierzył karę, nie mając odwagi stanąć przed trybunałem sprawiedliwości, to nowy smutny przyczynek do tej fatalnej podwójnej moralności sanacyj-

nej, potępiającej w czambuł przeciwników, a rozgrzeszającej swoich. O Tęczarowskim było głośno we Lwowie — ale czuł się bezpiecznym za sanacyjnym puklerzem — aż bomba pękła i to tak tragicznie.

Gorgonowa przed sądem.

Świadkowie obciążają ją dalej. — Podłyszana rozpacz. Sąd udaje się na miejsce zbrodni.

Lwów, 28. 4. (PAT.) Dziś w czwartym dniu procesu przeciwko Gorgonowej sąd przesłuchał dalszych świadków, a mianowicie Annę Beckerównę i Olgę Jeziorską, byłe służące Zarembo, które złożyły zeznania, obciążające, naogół zgodne z zeznaniami w śledztwie.

Świadek Władysław Bielecki, artysta-malarz, przyjaciel Zaremby zobraził obszernie stosunki, panujące w tym domu oraz stanowisko Gorgonowej wobec dzieci, poczem sąd przystąpił do przesłuchania jednego z ważniejszych świadków Marceliny Tobiasz, byłej służącej, która zajęta była tam również

krytycznej nocy. Zeznała ona, że słyszała, jak po odkryciu morderstwa Gorgonowa powiedziała do siebie: „Boże, co ja zrobiłam!“ Oskarżona prostuje, że nie użyła wymienionych słów, lecz powiedziała: „Boże, co tu robisz!“, które to słowa łączy z koniecznością spraw, związanych z pogrzebem. Następnie przesłuchano koleżankę zamordowanej oraz przyjaciela Zaremby, którzy opisali stosunki, panujące w domu Zaremby. Rozprawę odroczone do jutra. Przewodniczący ogłosił, że dziś nastąpi w Brzuchowicach wizja lokalna,

Flaga hitlerowska na wieży kościelnej.

Berlin, tel. wł. (KAP), 28. 4. Parafia św. Anny w Monachjum ogłosiła protest przeciwko bezprawnemu wywieszeniu na wieży tego kościoła w nocy przed wyborami do Landtagu hitlerowskiej flagi. W proteście podkreślonym jest, że gmach kościelny w żadnym wypadku nie może służyć do celów propagandy partyjnej i zastrzeżenie się praw zarządu parafji do uczynienia z powyższego faktu użytku na drodze sądowej.

Pięta achillesowa demokracji.

Wybory w Prusach odśloniły piętę achillesową demokracji. Okazało się jak na dłoni, że ustrój demokratyczny posiada już w swym założeniu pewną lukę, którą może się przedostać do organizmu morderczy pocisk (bohater grecki Achilles prócz jednej pięty był nieczuły na ciosy).

Założeniem demokracji jest wolność. Wszystkim obywatelom bez różnicy płci z chwilą dojścia do pełnoletności wolno wyznawać wszelkiego rodzaju poglądy, wolno zrzeszać się w związkach i stowarzyszeniach najróżniejszego pokroju i co najważniejsza, wolno dążyć do objęcia władzy na tak zwanej legalnej drodze t. j. poprzez zwycięstwo wyborcze.

Wszystko jest w najpiękniejszym porządku, dokąd nie zjawi się kierunek, który bierze sobie za cel zniszczenie demokracji przy pomocy wykorzystania urzędów demokratycznych. Tak więc np. Hitler głosi otwarcie, że republikę zastąpi trzecim cesarstwem (dritte Reich), że demokracją z dusz niemieckich wyrwie z korzeniami, że wolność, równość i braterstwo, te trzy szczytne idee rewolucji francuskiej wygna raz na zawsze poza granice Rzeszy, wprowadzając na to miejsce wielostopniowy system niewolnictwa powszechnego.

Hitlerowi wolno wyznawać jego ideały, ponieważ otaczają go swą opieką prawa tejsze republiki, którą on chce unicestwić. Sady rzeczypospolitej niemieckiej rejestrują oddziały jego związków, policja tejsze rzeczypospolitej pilnuje porządku na zgromadzeniach, zwoływanych w celu szerszenia wrogich republiki hasel, cenzorzy przepuszczają artykuły, dyszące nienawiścią do idei republikańskich itd. itd.

Do czego to wszystko prowadzi? Czy nie do prostego wniosku, który musi się wylać w głowach każdej bardziej przedsiębiorczej grupy ludzi, że prawa demokracji i republiki są na to, aby w ich cieniu przygotować się do skoku i w wybranym przez siebie momencie schwytać za gardło lepszą, spokojniejszą część społeczeństwa, co się ma nazywać „marszem na Rzym”, czy też „trzecim Reichem”, lub dyktaturą proletariatu!

Ustrój demokratyczny aż się prosi, aby go uderzyć w jego piętę achillesową i zagrabić władzę dla siebie. Po doświadczeniach włoskich, rosyjskich i niemieckich wprost dziwnem się wydaje, że demokracja amerykańska lub francuska wytrzymała tak długo. Kto wie, czy ich nie uratował tylko dobrobyt i fakt, że żadna z matek nie wydała na świat Mussoliniego, Hitlera lub Lenina.

Świeże doświadczenia niemieckie powinny być bardzo pouczające. Narody, które są szczerze demokratycznymi, muszą do swych konstytucyj wprowadzić surowe paragrafy ochrony demokracji i ochrony republikanizmu.

Z hajdamackiej trójki

dwóch powieszonych, jeden ulaskawiony
Tarnopol, 28. 4. (PAT.) Dziś o godz. 12.30 wykonano wyrok śmierci na członkach UON Joachimie Pryślaku i Holodzie, którzy zamordowali w powiecie skałackim dwie osoby, trzeci skazany został ulaskawiony przez p. Prezydenta Rzplitej.

Szpieg sowiecki przyłapany we Francji.

Miał przy sobie 24.000 dolarów.

Paryż, 28. 4. (PAT.) Policja aresztowała w St. Louis w pobliżu granicy szwajcarskiej pewnego osobnika, co do którego istnieje podejrzenie, że pełnił on rolę szpiega na rzecz Sowietów. Jest nim Henryk Vercalano, liczący lat 35. Podaje się za malarza. W chwili aresztowania znaleziono przy nim cyfry i kwestionariusze, dotyczące różnych punktów z dziedziny obrony narodowej oraz 24.000 dolarów.

Wszelka agitacja, któraby miała na celu zachwianie tych pojęć w opinii społeczeństwa powinna być surowa zakazana. Prawo karne nie toleruje ludzi, którzy wykraczają przeciw jego przepisom. Dlaczegożby miało być inaczej!

Sowiety fałszują banknoty.

W Wiedniu pojawiły się falsyfikaty studolarówek.

Wiedeń, 28. 4. (PAT.) Falszywe banknoty 100-dolarowe, przychwycone przez policję wiedeńską i budapeszteńską wykazują zdaniem „Neues Wiener Tageblatt” te same znamiona, co falszywe banknoty dolarowe, przychwycone przed 4 lata w Niemczech. Wówczas nasuwało się podejrzenie, że banknoty te fabrykowane są na wielką skalę w Rosji sowieckiej. Policja berlińska poszukiwała wówczas bezskutecznie emisariusza komunistycznego, który występował pod nazwiskiem Francka Fischeera albo Voigta.

Banknoty te były tak dobrze podrobione, że dopiero amerykański Federal Reserve Bank mógł stwierdzić, że są one falszywe. Poszukiwanie fabryki tych falsyfikatów pozostało bez rezultatu.

Adwokat niemiecki dr. Sachs podał w czasie procesu przeciwko fałszerzom czerwonońców interesujące dane o fałszerstwach, przeprowadzanych na wielką skalę w Rosji. Falszywe banknoty wysyłane były w wielkich ilościach przez Chiny zagranicę i tą drogą także do Europy. Inicjatorem tego czynu był zdaniem dr. Sachsa sowiecki komisarz Iurowski, morderca rodziny cesarskiej.

W tej samej fabryce rosyjskiej dokonywane było fałszowanie angielskich banknotów 5-cio funtowych. Banknoty te w r. 1922 poraz pierwszy pojawiły się w Wiedniu. Falszywe banknoty 5-funtowe wysyłane były z Rosji przez

z prawem politycznym, względnie konstytucyjnym. Czy i ono nie powinno się bronić przeciw tym, którzy chcą zawiesić jego działanie? Jeżeli demokracje nie urwą zawczasu Iba hydrze komunizmu i faszyzmu, choćby tylko ideowego, będą musiały ginąć zawsze w tym wypadku, gdy znajdzie się dostatecznie sprytny i zdolny organizator na modłę Cezara. St. Ro.



List Matki.

Moja córku, donoszę ci szczerze
Co też ja sądzę o tym Regerze:
Mydło Regera to skarb prawdziwy,
Towar krajowy, solidny, uczciwy.

Ustąpienie hr. Graviny?

Z Genewy donoszą, że krąży tam pogłoska o mającym nastąpić we wrześniu rb. ustąpieniu hr. Graviny, delegacie Ligi Narodów w Gdańsku.

Przyczyną, ustąpienia Graviny ma być jego niezdecydowane stanowisko wobec bojówek hitlerowskich w Gdańsku.

Kto będzie następcą Graviny, na razie nie wiadomo.

Wizyta turecka w Moskwie.

Moskwa, 28. 4. (PAT.) Przybył tu turecki prezes rady ministrów Ismet pasza w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Tewfik Ruhdi beja oraz kilku tureckich mężów stanu.

Oskarżyciel w procesie brzeskim ma awansować.

Warszawa, 29. 4. (Tel. wł.) Sensację wywołał w Warszawie awans wiceprokuratora Grabowskiego, który, jak wiadomo, występował ostatnio w całym szeregu procesów politycznych, a między innymi był oskarżycielem publicznym w procesie brzeskim. P. Grabowski zamianowany zostanie wiceprokuratorem Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Naturalnie nie łączymy jednego z

drugim, kładąc raczej na karb przypadku, że równocześnie z tą wiadomością zapowiada sanacyjna „Gazeta Polska” ukazanie się książki zamordowanego skrytobójczo w Truskawcu ś. p. Tadeusza Holówki, w której znajduje się i odpowiedź na list otwarty profesorów krakowskiej wszechszkoły w sprawie brzeskiej kaźni. Wyjątki z tej odpowiedzi drukuje „Gazeta Polska” na czelu numeru z wielkim namaszczeniem.

Brüning zaciska obrozę na szyji robotnika.

Trzeci Reich wyposażony w olbrzymią armję i złamaną na duchu klasę robotniczą już nadchodzi.

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 29. 4. Maszyna dekretowa rządu Brüninga, która spoczywała w okresie wyborczym, wprawiona została ponownie w ruch. Na warsztacie rządowym znajduje się nowy dekret prezydenta Rzeszy, normujący zagadnienia opieki społecznej, oraz osławione organizacje sportowe gen. Groenera.

Jak się dowiaduje, treść dekretu, który ma się ukazać w połowie przyszłego tygodnia zawiera ponownie dalszą redukcję świadczeń społecznych, oraz zmniejszenie taryf zarobkowych. Pod pozorem „ogólnego wyrównania zarobków robotniczych” ma nastąpić całkowite, zupełnie odmienne uregulowanie skali płac na poszczególne gałęzie zarobkowe, które nastąpiłoby za wypowiedzeniem umowy zbiorowej.

Kilka milionów robotników i pracowników zostanie dotkniętych nową redukcją zarobków. Na tem bynajmniej nie wyczerpują się dalsze podarunki gabinetu Brüninga.

Planowane jest zmniejszenie stawek zasiłków ubezpieczenia dla bezrobotnych i tzw. opieki przesileniowej. Za wszelką cenę budżet wydatków na ubezpieczenia bezrobocia ma być zredukowany o 600.000.000 marek, która to zaoszczędzona suma ma służyć do zmniejszenia deficytu skarbowego.

W związku z tem nastąpić ma również rozbudowa organizacji obowiązkowej pracy. Ma być ustalony 46-godzinny tydzień pracy. W ten sposób rząd ma nadzieję zatrudnienia około 400.000 bezrobotnych. Wreszcie generalna redukcja świadczeń ma objąć tak samo ubezpieczenia inwalidzkie.

Obok tego wyluszczonego programu, osobny dekret zarządzić ma stworzenie jednolitej organizacji sportu narodowego, według pomysłu gen. Groenera.

Przymus wychowania sportowo-fizycznego młodzieży ma być połączony jednocześnie z obowiązkową służbą pracy. Na czele tej państwowej organizacji sportowej stanąć ma jak się dowiaduje osławiony morderca kapturowy kpt. Erhardt, który stopniowo dochodzi znowu do godności i zaszczytów.

Wreszcie w programie rządu leży utworzenie tzw. komisariatów rządowych, a przede wszystkim stanowisk komisarza rządowego dla Prus. Projekt ten trzymany jest w rezerwie na ewen-

tualność rozbicia się rokowań o wytworzenie zjednoczonego do pracy rządu. Drugim komisariatem będzie komisariat Rzeszy dla obowiązkowej służby pracy.

Z powyższego pobieżnego przedstawienia wynika jasno, jakie tendencje rozwojowe i programowe ożywiają obecny gabinet i do czego w ostatecznej konsekwencji dążą stronnictwa niemieckie wobec rozbicia się konferencji rozbrojeniowej w Genewie. AR.

„Jednolita organizacja sportu narodowego” — to nic innego tylko odrestaurowanie przedwojennej armji niemieckiej w zwiększonej potęgze, gdyż Reichswehra pozostanie jako olbrzymia kadra podoficerów i specjalistów.

Zarządzenia przeciw-robotnicze prowadzą do zmiżdżenia socjal-demokracji i utworzenia drogi Hitlerowi po jej trupie. Socjalistyczny wyborcy nie zrozumieją nigdy, dlaczego im kazano głosować na Hindenburga, który swej władzy używa w celu zmniejszenia im zarobków i głodowych zaopatrzeń inwalidzkich lub sierocych? Zniechęcenie w tych szeregach, rozpad związków i organizacji zawodowych są właśnie temi stopniami, po których się Hitler dostanie ku wymarzonemu ideałowi Trzeciego Reichu.

Politycznie rzecz biorąc, Brüning przygotowuje już koalicję centrum z hitlerowcami, zacierając granice między sobą a obozem brunatnych koszul. Były dekrety przeciwrobotnicze i są wydawane ponownie i coś innego uczyni nowa koalicja? (r)

O chrześcijańskie zasady życia państwowego.

I.

Jak donosiliśmy, wczoraj wydał pod tym dzwicznym, wiecznie żywym tytułem ks. kardynał-Prymas Hlond list pasterski do wiernych, zadatowany w Gnieźnie w dniu wielkiego Patrona Polski i gnieźnieńsko-poznańskiej diecezji św. Wojciecha.

Oto brzmienie listu, nabierającego już od chwili wydania pozłoty i wagi historycznego dokumentu,

Najmilsi w Chrystusie!

Dobrotliwa Opatrzność Boża przywróciła nam niepodległość, kiedy się w świecie coraz groźniej uwydatniała zaczęła kryzys państwa. Ludzkość patrzy na szlachetne, a nawet genialne inicjatywy w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Mężowie stanu poszczycić się mogą powodzeniem w niejednej arcytrudnej sprawie. Są przykłady polityki dostojnej, oryginalnej, górnio pojowanej. A mimo to szerzy się wrażenie, że pogłębia się przesilenie samej instytucji państwa.

Falszywi prorocy państwowi.

Co skompromitowało w różnych krajach państwowość? Co ją do nieładu doprowadza? Czy tylko przypadkowe błędy, grzechy i niepowodzenia rządów? Czy nie raczej stosowanie **falszywych filozofii państwowych**? Czy nie uporne realizowanie doktryn politycznych, niezgodnych z istotą państwa i z naturą ludzką? Czy nie uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej **heretyzowały w Europie**, usuwając prawo moralne z życia publicznego, sięgając anarchię i rozkładając państwo?

W wicherzastą godzinę dziejową odbudujemy na proajcowskich sadybach **niepodległe państwo**. Naród niezachodzącej się Polsce nie poszczędił. Wiekami mierzył rytm życia, które z gorących serc przelewa w nowy ustrój ojczyzny. **Nieśmiertelność** chciałby tchnąć w organizm państwa.

Ale czy ma jasną świadomość i zdrową psychę państwowa? Czy posiada pełną naukę i prawdę o państwie? Czy wyraźnie rozeznaje moralne zagadnienie życia państwowego? Czy kieruje się **etycznymi zasadami** zbiorowego bytu? Czy ma **sumienie państwowe**? Czy sięga do wiecznych źródeł mocy i postępu?

Jakie ideały publiczne przyświecają mu w tej dziejowej chwili?

Od ojczystej kolebki i świetlanej trumny.

Niechże od kolebki państwowości polskiej, **od grobu św. Wojciecha** i mogił prymasowskich, idzie w naród wskazanie, jaką **treść duchową** i jaką **moralną prawdę** wlać należy w polskie państwo i jego politykę. Nie podaję programów politycznych, bo to nie zadanie Kościoła. Nie piszę rozprawy, bo nie od tego jest list pasterski. **Z chrześcijańskiej nauki o państwie** rzucam szkicowo pęk zasad i myśli. Niech one wskażą zasadniczy kierunek, w którym dziś i w przy-

szłości płynąć powinna nawa państwa polskiego — ku swym wielkim i świętym przeznaczeniom.

Zrodził się ten list ze świadomości obowiązku pasterskiego, a kierowały mną przy pisaniu wiara w państwo polskie i ukochanie narodu. Zupełnie obca jest mi myśl krytykowania kogokolwiek. Niechże więc ten głos prymasowski **wszystkich skupi przy chrześcijańskim poglądzie na państwo do sumiennej służby ojczystej**. Niech go nikt nie nadużywa do szerzenia nieporozumień i sporów, a kapłanów, pisarzy i mężów wiedzy niech do tego pobudzi, by jak najwięcej światła wnosili w **dziedzinę etyki państwowej**. Wszak ona tak bar-

Jak można zużyć stare żelazo?



Konne beczkowsko, jakich się do niedawna używało do polewania ulic, zostały niemal wszędzie wycofane z użycia. Na ich miejsce pojawiły się auta, o wiele pojemniejsze, praktyczniejsze a w użyciu tańsze.

Zdawało się, że z tem starym żelazem nie da się już zrobić. Tymczasem jakżeż bardzo ono przydało się jeszcze! Oto rozprzedano je (za psie pieniądze naturalnie) pomiędzy osiedla, które nie mają na miejscu wody i muszą ją sprowadzać dopiero. Jeden transport wody w takim wozie wystarczy osadnikowi na dłuższy czas. To też ten nowy nabytek został tam z radością powitany.

dzo wymaga wszechstronnego opracowania i spopularyzowania.

Prawo przyrodzone — źródłem i podwaliną państwa.

Państwo wywodzi się z natury ludzkiej, w której tkwi wrodzona skłonność do łączenia się w większe zespoły dla celów bezpieczeństwa i porządku publicznego, dla postępu i rozwoju. Będąc potrzebne naturze ludzkiej, **państwo jest nakazem owego odwiecznego zakonu moralnego**, który Stwórca wyrzył w sercu człowieka, a który nazywamy prawem przyrodzonym. „A ponieważ żadne społeczeństwo nie może istnieć, jeżeli ktoś nad wszystkimi władzy nie sprawuje, która skutecznie pobudza jednostki do wspólnych celów, jest rzeczą oczywistą, że zespołom ludzkim **jest konieczna potrzebna naczelna władza, wypływająca z tego samego zakonu hożego**, z którego społeczność pochodzi“¹⁾.

Zatem i państwo i władza jego wywodzą się nie z jakiegoś przypadkowego wydarzenia dziejowego, ani z dobrowolnej umowy ludzkiej, lecz z **prawa przyrodzonego**. To prawo nie określa wprawdzie ani ustroju państwa, ani sposobu przekazywania władzy państwowej, a tem mniej osoby piastuna władzy, ale, wprowadzając do społeczności państwowej władzę naczelna, jako konieczność natury, **opromienia tę władzę majestatem Stwórcy**, który jest zakonu przyrodzonego dawcą. W tem znaczeniu Kościół uczy, że państwo i władza od Boga pochodzą. Tak też rozumiemy te miejsca Pisma świętego, które mówią o boskim pochodzeniu władzy. Przytaczam tylko owo dosadne twierdzenie św. Pawła: „nie masz zwierzchności, jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione“²⁾.

Istota — a forma władzy.

„Nauce katolickiej nie sprzeciwia się, że w pewnych wypadkach **ludź obierają**, którzy mają stanąć na czele państwa. W tych razach bowiem Bóg nie wyznacza ani formy, ani piastuna władzy bezpośrednio, jak wyznaczył Mojżesza i Dawida, lecz pośrednio przez lud. Taki wybór nie nadaje władzy, lecz wskazuje jedynie tego, który ma ją wykonywać. Każda władza jest od Boga“³⁾. Tak pojmować należy te zwroty w nowoczesnych konstytucjach demó-

¹⁾ Leon XIII, Encyklika „Immortale Dei“.

²⁾ Rzym 13. 1.

³⁾ Leon XIII, Encyklika „Diuturnum“.

Mieczysław Jarosławski.

(48)

Miss i Murzyn

POWIEŚĆ EGZOTYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce już tylko dla palców od nóg pozostało miejsce — wtedy uniósł się na nich, a uczyniwszy ruch wirowy wokoło swej osi, szeroko rozpuścił od siebie ramiona i, niby bąk oparty spiczastym końcem na jednym punkcie, w obrotach już niedostrzegalnych zatracił kształt i barwę, wydawając ze siebie przeraźliwie wysoki i coraz jeszcze wyżej wspinający się dźwięk jęku, czy skargi, a może też pieśni jakiejś religijnej, w której w rytmicznych odstępach, wśród innych monosylab, powtarzały się sylaby słowa ma-ha-ra-dża we wszelkich możliwych połączeniach.

Teraz księżyc chwycił tę całą wirującą postać w mgłę srebrzystą i, zdawało się, zawinął go w nią jak w przędzę błyskotliwą, na której tylko rozszerzone żrenice przecinały kulisy, wirujący cień głowy paskiem o śnieżystej bieli.

Niesamowite widmo murzyna w postaci zwięzłej łuski srebrzystej, zawdzięczając zapewne szybkiemu ruchowi odśrodkowemu, odłączyło się od ciała, spadło w przestrzeń i jak smuga świetlna, rzucana naraz reflektorem, pomknęło naprzód. Jednocześnie Jim padł na kolana i oczyma nabiegłymi krwią, oczyma nie podobnymi do oczu ludzkich, ssał jakiś zwidowy obraz z rozświetlonego promieniami księżycy dna czarnej wody.

W ten sposób członkowie jego plemienia, prawie wszyscy słynni czarownicy, w okolicy Sierra-Leone, używając korzenia mandragory do inwolowania poszukiwanych wrógów, wprawieni w szal tego tańca, potrafili mieć widzenia pozawzrokowe, a nawet przenosić się swym ciałem astralnym na znaczne odległości.

Długo jeszcze klęczał murzyn w tej dziwnej pozycji ponad wodą, wreszcie ramię jego podniosło się nagle do góry, spadło, obiedwie dłonie złączyły się kurczem silnym i murzyn padł z jękiem.

Teraz powoli wracał do stanu normalnego, podniósł się i krokiem automatycznym szedł przed siebie, jakby lunatyk wiedziony promieniami księżycy. Wydostał się na szeroką, smugą wdał biegnącą drogę, po obu stronach której malowniczo rozpięły swe korony na jasnym niebie wspaniałe gojawy.

Jim szedł bez pośpiechu, nie zatrzymywał się jednak nigdzie po drodze, jakby ją znał doskonale, choć po raz pierwszy się na niej znajdował. Tak posuwał się naprzód długo w noc aż w pewnej chwili naraz zatrzymał się i skręcił w bok na ledwie dostrzegalną krętą ścieżkę. Ścieżką tą szedł teraz dalej, posuwając się pomiędzy gęsto zrosniętymi krzami mandaru, pod dachem ciemnych mang i pierzastych akacji. Ścieżka wzrosła się w górę, piętrząc się coraz bardziej stromo, wreszcie zaplątała się w gąszczu ljan, tak że mógł się posuwać naprzód tylko dobrze pochylony rwąc przed sobą zagradzające mu drogę pnące. Wreszcie po przebyciu tej uciążliwej ścieżki Jim wydostał się na mały, biały murem wyłożony plac, skąd wiodły schody wykute w skale ku górze.

Po chwili stanął przed niewielką świątynią podpartą z dwóch stron olbrzymiej wielkości słoniami. Świątynia wznosiła się na najwyższym szczycie góry, mającej zbocza swe gęsto pokryte bukami. Na stropie świątyni, tuż ponad głowami słoni, wyrastał gęsty pióropusz palm arekowych, maskując w ten sposób obecność jej w tej dzikiej okolicy.

Jim szukał wejścia, ostrożnie, po cichu się skradając. Pamiętał dobrze, że wejście to znajdowało się od strony słoni, ale odkryć go teraz nie mógł. Wzrok jasnowidzący nie mógł go zawieść, lecz obraz widziany zamgłił się w pamięci i zmysły nie mogły go bez jej pomocy wykryć. Jim gubił się w domysłach, oszcypywał mury, nashuchiwał, przywierając do nóg słoniowych, okrywających go cieniem. Zdawało mu

się, że każdej chwili w tem tajemniczym gnieździe może go dostrzedz czujne szpiegujące oko, a gdy go odkryje, choć mięśnie miał stalowe i nie bał się przemocy, to jednak nie hulził się, że usiłowania jego nie osiągną zamierzonego skutku.

Czas mijał, księżyc, przebywszy już najwyższą swoją drogę, spadał teraz szybko ku zachodniej stronie, a promienie jego coraz natarczywiej szukały Jima u podnóża tajemniczej skały-świątyni.

Naraz na ścieżce jakby osunęły się kamyki potracone czyjaś stopą. Po chwili Jim usłyszał ciężkie stąpanie i przedzieranie się jakiegoś ciała poprzez gęste zwoje ljan. Znow na moment zaległa cisza, długa, męcząca. Aż po kilku następnych stąpaniach na jasno oświetlonym placu, tuż u podnóża schodów wiodących do świątyni ukazał się przegawaty tygrys bengalski. Trójgłoniasta jego głowa o jasnych bokobrodach podniosła się ku górze, a rozszerzone nozdrza jęły z lubością wciągać aromatyczne powietrze. Oczy pięknego zwierza jarzyły się nieruchomo, jak dwa płomyki błotne.

Jim szukał wejścia do świątyni.

Lecz tygrys wspinał się miękko po schodach...

Innego wyjścia nie było. Murzyn, urodzony na południu Afryki, gdzie lwy nie są rzadkością i gdzie tubylec nie zawsze spotyka je należycie uzbrojony, nie bał się i tygrysa. Owszem, wysunął się i zaczął przykucać tuż koło przedniej nogi słonia. Mógł tygrys przecieć zająrzeć tylko na platformę przed świątynią, a widząc niedogodne dla siebie przejście, zawrócić na dół. Mógł jednak i poczuć człowieka. I tym razem rzeczywiście go poczuł. Trójgłoniasty łeb wysoko podniesiony na przednich nogach, stojących na górnym stopniu, odsłaniając jasną puszystą pierś, wysunął się naprzód.

Teraz Jim dech w sobie zatrzymał, a wzrokiem wpijając się w potężny łeb zwierza bezbolesnym poruszeniem warg szeptał jakieś zaklęcie.

Tygrys zamarł w bezruchu i długą chwilę stał jak posąg odlany ze złotego brązu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





